

# Józef Spytkowski

---

## Ignacy Fik

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 154-158

---

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## IGNACY FIK

Ignacy Fik, krytyk literacki, poeta i publicysta, urodził się w Preciszowie 14. IV. 1904; do gimnazjum uczęszczał w Wadowicach, potem w Krakowie, gdzie złożył maturę i ukończył wydział polonistyczny na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1919—1924 redagował pisemka harcerskie. Od roku 1929—1939 był nauczycielem szkół średnich w Borszczowie, Oświęcimie i Mysłowicach. Rozstrzelany przez Niemców w jesieni 1942 r.

Osobno ogłosił następujące rozprawy: Uwagi nad językiem C. Norwida. Kraków 1930. Prace Historyczno-Literackie Nr 34; Rodowód społeczny literatury polskiej. I. Kraków 1938; 20 lat literatury polskiej (1918—1938). II. Kraków 1939; O żywą treść demokracji. Katowice 1938.

Zbiorki poezyj: Kłamstwa lustra. Oświęcim 1931. Przemiany. Kraków 1932. Plakaty na murze. Poezje. Kraków 1936.

Pisywał m. i. do czasopism: Gazeta Literacka, Wiadomości Literackie, Miesięcznik Literacki, Sygnały (lwowskie), Gazeta Artystów, Nasz Wyraz, Albo-Albo, Pion, Okolica Pototów, Życie Literackie.

\* \* \*

„Uwagi nad językiem C. Norwida“ uznała ówczesna krytyka za dobrą rozprawę seminaryjną (ob. rec. Cywińskiego, Pamiętnik Literacki 1930). W pięciu rozdziałach, utrzymanych w gramatycznej klasyfikacji, omówił autor kolejno źródła języka Norwida, fleksję i składnię, neologizmy, etymologię słów i ich znaczenia. Autor nie poszedł jednak po linii łatwizny statystyczno-gramatycznej, zwykłej w tego rodzaju pracach, lecz wybrał drogę trudniejszą, która wymagała wielostronnego przygotowania. Trzeba było wprawdzie opanować zawiły system symboliki słownej Norwida. Na polu zaś badań językowych nad tym poetą nie miał młody autor wielu poprzedników. Musiał więc dokonać częściowo i roboty pionierskiej i klasyfikacyjno-naukowej. Mimo tych przeszkód praca jego wyświeciła, w jaki sposób gatunek tematu nastraja za każdym razem Norwida i jak ten nastrój wpływa na dalsze kształtowanie się

formy słownikowej a za nią składni poety. Z rozprawy Fika dowiadujemy się, jak głęboko tkwiła potrzeba archaizacji i neologizmów w dyspozycji psychicznej poety: w jego wierze i przeświadczeniach metafizycznych. Szczególnie rozdział o etymologii słów, wyjaśniający genezę kultu słowa u Norwida, należy dziś jeszcze do najlepszych, jakie o tej stronie twórczości poety napisano. Wyszła w nim jasno na tle światopoglądu poety sprawa przemilczeń, niedomówień tak dla niego charakterystycznych. Dziś jeszcze, gdy narosło więcej studiów o Norwidzie, przyznać trzeba, że rozprawa Fika jest nadal dobrym wstępem dla tych, którzy chcą się zapoznać z osobliwościami stylu poety.

O wiele większą uwagę zwrócił na siebie Fik dwoma książkami: „Rodowód społeczny literatury polskiej” i „20 lat literatury polskiej (1918—1938)”. Tworzą one całość. W pierwszej oceniono pod kątem widzenia socjalnym okres literatury do r. 1918, w drugiej do r. 1938. Jakkolwiek by się ustosunkować do przyjętych przez Fika kryteriów, to jednak trzeba z góry przyznać, że rzadko się spotyka taką jednolitość wykładu, przejrzystość konstrukcji oraz konsekwencję myśli, jakimi odznaczają się oba tomiki.

Możliwości spojrzenia na zjawiska literackie mogą być wielorakie, ale dwa typy dałyby się wyróżnić: obiektywne, opisowe rozpatrywanie dorobku literackiego na tle historycznym jako względnie autonomicznej dziedziny -- i drugi sposób, to spojrzenie tendencyjne, pod pewnym kątem widzenia, gdy kryteria oceny pochodzą z poza literatury. Fik wybrał ten drugi sposób oceny całokształtu naszej literatury, sposób wykluczający z góry opisowość. Zresztą zajął on takie stanowisko z pełną świadomością, z góry zaznaczając we wstępie, że traktowanie literatury jako autonomicznej dziedziny nie daje odpowiedzi na wiele dreczących pytań, nie tłumaczy n. p. przyczyn trwania, mijania okresów literackich ani przemian zachodzących w samej literaturze. Natomiast dadzą się te przyczyny objaśnić wstępowaniem na widownię historyczną nowych klas społecznych, przynoszących nową dynamikę dziejową, nowe idee i nowe cele. To wstępowanie nowej klasy odbywa się kosztem znikania starej, z której ideami walczy klasa nowa; w ten sposób odbywa się proces dialektyczny w dziejach. Rzecz jasna, że dialektyka heglowska Marksa jest wykwitem okresu obfitującego w rewolucję, kiedy to umysł, nastawiony na nie, przewidywał dalsze ogniwa łańcucha rewolucyj socjalnych i do tych antynomij dorabiał metodę, aprobowaną przez przyrodniczy ewolucjonizm Darwina.

Logiczną implikacją tego założenia są kryteria oceny Fika: na każde zjawisko literackie wolno spojrzeć jako na wyraz tej właśnie walki klas.

Najlepszą okazją do obserwowania walki klas byłyby literatura, odbijająca rewolucyjne przełomy socjalne, zaborczość klasy wstępującej, dotąd upośledzonej, w naszym wypadku robotniczo-chłopskiej — i całkowite przeciwstawianie się zastanemu porządkowi socjalnemu. Nasza literatura nie mogła dostarczyć wielu okazji do zobrazowania walki klas, stąd to u Fika ten negatywny stosunek do niej całej. Właściwy moment walki klas występuje u nas dopiero w r. 1905, ta też data jest dla Fika przełomowa, od niej zaczyna nowy okres literatury, trwający do drugiego przełomu t. j. do r. 1932. Widzimy, że zasada podziału literatury na okresy jest cechą po-zaliteracka; ale to konsekwencja tamtych założeń.

Ta jednostronność kryterium oceny sprawiła, że Fik prosto załatwił się z kilkoma wiekami naszej literatury: po prostu odmówił jej wartości z punktu widzenia świadomości klasowej. Stanowisko to jest więc tendencyjne i ahistoryczne. O jakiejś próbie zrozumienia okresu literackiego mowy tu być nie może i historyk literatury nie powinien się dziwić, że Fik, mówiąc o rodowodzie społecznym literatury, nie wspomniał ani o pisarzach XVI wieku, ani o późniejszych, o Staszycu, Popławskim czy Szczepanowskim, że w myśl swej metody dialektycznej musiał zignorować, a nawet odmówić wartości szczytowym osiągnięciom naszej literatury. To była konieczność założenia metodologicznego. Z pośród pisarzy okresu pozytywizmu jeszcze najlepiej wyszła Konopnicka, inni tylko o tyle, o ile wyrazili w swych utworach świadomość oceny sił społecznych. Oczywiście nie będzie tu należał ani Prus, ani nawet St. Brzozowski, który chociaż w pewnym okresie marksista, ale nie przyjął darwinizmu i zasady walki klas, lecz przerobił ją na humanizm: walkę człowieka z przyrodą, co pojął metafizycznie. W myśl zaś metody Marksa zagadnienia ontologiczne są raczej szkodliwymi, bo odwracającymi oczy od zasadniczych spraw socjalnych.

Widać, jak olbrzymi teren zagadnień pozostaje poza zasięgiem metody dialektycznej Fika. Duchem tej metody są ostre antytezy. Miałyby więc ona najlepsze zastosowanie przy ocenie społecznego buntu. Wtedy zapewne wyszłaby na jaw jej pozytywna strona: ocena dramatycznego starcia przeciwieństw. Wątpić należy, czy tę metodę dałoby się z dobrym rezultatem stosować do literatury społeczeństwa monoklasowego, o unormowanych antynomiach. Czy wówczas nie wygłaszałyby bojowość tej metody? Prawdopodobnie zawiodłaby ta metoda przy ocenie wyrazu osobowości, bo jednostka, w myśl jej założeń, jest zaledwie funkcją zbiorowej świadomości klasowej.

Nie miejsce tu dotykać wielu, na długi jeszcze czas spornych kwestyj metody, zastosowanej przez Fika; lepiej się przyrzeć jego pozytywnym osiągnięciom. Mimo żelaznej kon-

sekwencji myślenia ma on za dużo kultu dla osiągnięć kultury, by nie wyjaśnić sprawy kardynalnej: tego mianowicie, że rozmach pióra naszych społecznie uświadomionych pisarzy wstrzymywała obawa o kulturę. Wprawdzie ze stanowiska walki klas ukazywanie przyczyny zjawisk nie łagodzi w niczym samej walki, ale trzeba dodać jeszcze jedną przyczynę: troskę o narodową niezależność, która również sprawiła, że nasz pozytywizm nie domyślał do końca walki klas, ale ją załagodził, jak to słusznie Fik podnosi. Brak własnej państwowości oto nienormalny społeczny rozwój tej literatury: ci „domownicy“ Fika z suteryn, z parteru, z piętra, zagrożeni od zewnątrz przez wspólne niebezpieczeństwo, w imię wspólnego dobra łagodniej załatwili osobiste porachunki. Dlatego literatura Polski porobiorowej przewartościowała cele ze społecznych na narodowe. Nawet ci pisarze, u których Fik widzi zdrowe przejawy świadomej walki klasowej, obok nuty społecznej dopuszczają tę drugą — tłumiącą. Fik odpowiedziałby, że to egoistyczna klasa ziemiańsko-mieszczańska celowo wysunęła mit niepodległościowy, w obawie o własne ustępstwa na rzecz klas ludowych, którym chciała zamydlić oczy idealizmem narodowym. I ta odpowiedź byłaby słuszna. Ze stanowiska bowiem materializmu dziejowego wszelki idealizm, a więc i narodowy, wygląda zawsze na zamaskowany materializm.

I właśnie w tej podejrzliwości tkwi *princeps movens* tej metody: na zewnątrz jest to żądanie literatury wyrażającej walkę klas, drugi zaś sprawdzian milczący, to ocena szczerości literatury, a w ślad za tym postulat związku myśli z życiem, sztuki o ideale ascetycznym, biorącej życie na serio. Wiadomo, że postulat ascetyzmu nie był nigdy sympatyczny dla autorów, bo ci zawsze chcą trochę rozerwać czytelnika; dotyczy to szczególnie pisarzy mieszczańskich, którym też Fik zawsze umie wykazać groteskowy optymizm i koniunkturalność. To też ostrze jego metody zwraca się głównie przeciw literaturze mieszczańskiej i przeciw działalności jej krytyki: „ich to działalność zdegradowała krytykę z jej roli moralno-wychowawczej, a zrobiła z niej grę, w której popisują się akrobaci, walcząc ze sobą na wielkie słowa i cienkie sztychy szpady“ (II 116). Aluzje o oderwaniu sztuki od życia dotyczą również inteligencji: jest ona emanacją liberalizmu mieszczańskiego, wyemancypowana „na odrębną jakąś kastę, mającą pretensje do roli nadrzędnej i niezależnej elity. Nastąpiło tu jakby oderwanie mózgu od naturalnej jego funkcji życiowej. Stał on się rzeczą samą dla siebie“ (II 85).

Mieszczaństwu i inteligencji przeciwstawia Fik wolę podniesienia człowieka klasowego na poziom człowieczeństwa; sympatia jego jest więc po stronie ludzi pracy i ascezy życia. To też przewiduje cofanie się mieszczańskiej groteski i intelektualizmu inteligenckiego pod ciosami surowej ascezy nowych

warstw robotniczo-chłopskich. Z tej strony widziane oba tomiiki Fika ukazują się, jako młodzieńcza próba wyjścia z gąszczu zjawisk i znalezienia drogi prostej i pewnej. Istotnie, gdy się przyjrzeć innym opracowaniom, jest to jedyna rzecz o literaturze lat ostatnich, napisana nie almanachowo, ale z wysiłkiem zajęcia stanowiska wobec chaosu zjawisk literackich. Na dnie schematu marksowskiego dostrzeże uważny czytelnik humanitaryzm pojęty swobodniej i szerzej, niżby na to zezwalała ciasnota tego schematu, usłyszy ton moralizatora. To zapewnia sądom Fika trwalszą wartość, a niejedną z jego uwag, jak n. p. ta o pisarzu narodowym (II 87), winna by być i dziś jeszcze powtórzona.

*Józef Spytkowski*

---